

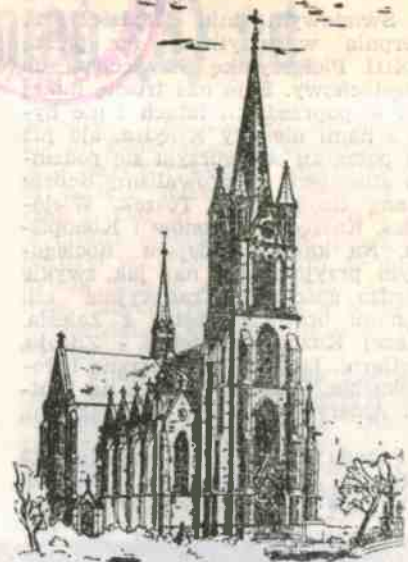
GAZETA

SŁAWIĘCICKA

PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
S Ł A W I Ę C I C

Nr 6 październik 1991 r.

Cena 2.500 zł



Przyjadę na Dożynki

By Was moi mili znowu raz
zobaczyć
1 Nasze przeżycia wtedy
wytlumaczyć.
By widzieć Wasz trud i Wasze
radości
I tam widzieć Wasze spracowane
kości,
By z Wami obchodzić wesoło
dożynki
Po długich miesiącach Waszej
wielkiej męki
By jadać kołaczki ze serem
i z makiem:
By spojrzeć z radością na rodzinny
dom,
o którym bym mógł pisać prawie
cały tom,
Gdzie raz w mej młodości w tej
rodzinnej chatce
Patrzyłem szczęśliwie w oczy
ojcu, matce,
gdzie w ogrodzie rosły olbrzymie
ogórki,
i z okna patrzyłem na winowskie
gorki..
Tam byłem szczęśliwy z tak
wielkiego daru
Z domu tak miłego i pełnego czaru,
Również i szeroka barońska
rodzina
Mi się zawsze — zawsze mile
przypomina.
Dlatego tak często do Was
przyjeżdżałem.
bo bywać u swoich było szczęściem
całym,
I dziś jeszcze marzę o do Was
przybyciu,
Może raz ostatni w moim długim
życiu.
Lecz to tajemnicą w całej
zupełności,
W Boskiej dobrotliwej
Świętej Opatrzności.
Wujek Wojciech
pisał w wieku 87 lat



Panowie Paweł i Władek w akcji...

Gaz tuż, tuż...

W czerwcu b.r. w numerze 5 „Gazety Sławięcickiej” pisałem, że „sam jestem ogromnie ciekawy co w sprawie gazu będę pisał w październiku”. Oto fakty. Zakończono budowę sieci gazowej na następujących ulicach: Serdeczna, Batorego (+ uliczka boczna), Świerkowa, Kruczkowskiego, Kasprowicza, Ściegienego, Sławięcicka (strona apteki), Mała, Daszyńskiego, Ks. Opolskich. W dniu, w którym piszę te słowa trwają końcowe prace na ulicach: Gojawczyńskiej, Kameralnej, Asnyka, Orkana, Fornalskiej, Sławięcickiej (strona poczty), Tetmajera, 8 Marca, Orkana, Dąbrowszczaków.

Według zapewnień wykonawcy czyli Sosnowickiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich w tym roku położona zostanie jeszcze rura na ulicy Wróblewskiego, tak aby można było przejść przez most nad Kanalem Gliwickim i stworzyć w ten sposób dobrą sytuację do budowy gazociągu na drugi rok w tzw. „Sławięcicach za Kanalem”.

Tak więc jeżeli wszystko zakończy się szczęśliwie i nie przyjdzie zbyt szybko zima, będziemy mieli na koniec roku 1991 zbudowaną sieć gazową na przeszło połowie ulic na-

(Ciąg dalszy na str. 2)

„ABBA OJCZE...”

„Ty wyzwoliłeś nas Panie z kajdan i z samych siebie a Chrystus stając się bratem nauczył nas wołać do Ciebie”
Słowa tej pieśni przez dwa dni rozbrzmiewały na Jasnej Górze w

ustach młodych całego świata. Spotkaliśmy się, by wspólnie z Janem Pawłem II przeżyć udany czas, a przede wszystkim pogłębić wiarę. Nasza Parafia brała również udział
(Ciąg dalszy na str. 2)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

w Światowym dniu Młodzieży. 11 sierpnia wyruszyliśmy na pieszą XXIII Pielgrzymkę Sławięcicką do Częstochowy. Było nas trochę mniej niż w poprzednich latach i nie było z nami niestety Księdza, ale już od początku wytworzyła się rodzinna atmosfera. Wędrowaliśmy dobrze znaną trasą, przez Toszek, Wielowieś, Koszęcin, Boronów i Konopiska. Na każdym miejscu noclegowym przyjmowano nas jak zwykle bardzo gościnnie. Tradycyjnie szli z nami bracia i siostry z Zalesia, Starej Kuźni, Jastrzębia - Zdroju, Kotlarni, Izbička, Kędzierzyna i Pociękarbia. Dołączyli się też na krótko Amerykanie z ks. Franciszkiem.

Pogoda raczej nam sprzyjała i 13 sierpnia dotarliśmy do Dźbowa (dzielnica Częstochowy) w dobrej

kondycji. Wspaniałe było wspólnie śpiewać i śmiać się, modlić i bawić się, razem też zapominać o pielgrzymich trudach. Wszyscy czuliśmy się jedną wielką rodziną, nie istniały dla nas żadne podziały. Wieczorne ognisko przed snem gromadziło nas wszystkich na śpiewie przy akompaniamencie gitar i akordeonu.

Dodatkowych wrażeń dostarczały nam stałe punkty programu jak chrzest pielgrzymkowy nowicjuszy, konkurs na inteligencję, wybór Prezydenta Pielgrzymki oraz dużo dobrej satyry, rozrywki i tańca.

13 sierpnia nasza grupa dotarła ze śpiewem pod Jasogórski klasztor Ulice Częstochowy były przepięknie

ne młodzieżą z całego świata. Barwny tłum przelaczał się we wszystkich kierunkach. Robiły na nas wrażenie zachodnie grupy poubrane w jednakowe stroje i śpiewające piosenki w różnych językach. Spotykaliśmy egzotycznych mieszkańców Afryki i Ameryki. Na placach tworzyły się różnorodnościowe grupy. Młodych łączył wspólny śpiew i taniec „La Bamba”. Czulo się, że świat jest mały, a cała młodzież jest sobie bliska.

Z wielkim entuzjazmem powitaliśmy Ojca Świętego na trasie przejazdu. Następnie uczestniczyliśmy w Apelu Jasnogórskim, co umożliwiły nam duże ekrany umieszczone na terenie miasta. W tym dniu wróciliśmy na nocleg do naszej bazy. Wiele innych grup rozkładało się w tym czasie do biwaków na trawnikach czy skwerach.

Kulminacyjnym punktem spotkania z Papieżem była msza św. i homilia Jana Pawła II.

Papież zwracał się do młodzieży całego świata, mówił o wolności i odpowiedzialności młodych całego świata za teraz i jutro. Przez swoje kazania Papież stał się prawdziwym Ojcem i Przyjacielem dla przeszło miliona pielgrzymów.

Pełni wrażeń powróciliśmy autokarami do Sławięcic. Pozostały w pamięci niezapomniane chwile, spotkania z młodzieżą z innych krajów utrwalone na zdjęciach.

Dziękujemy organizatorom za bardzo sprawną obsługę pielgrzymki.

B. i D. Rzeszutko



Z pielgrzymkowej trasy.

Gaz tuż, tuż...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

szej miejscowości. Stacja redukcyjno-pomiarowa zlokalizowana na końcu ul. Serdecznej jest praktycznie gotowa. Kiedy więc „puszcza” nareszcie ten gaz? — to pytanie zadajecie mi Państwo przy każdej okazji. Muszę wyjaśnić, że to nie ja decyduję o momencie podania gazu na poszczególne ulice. Według podanych mi informacji przez przedstawicieli Zakładu Gazowniczego Opole (Oddział Kędzierzyn-Koźle) aby odkręcić główny zawór dla Sławięcic trzeba jeszcze spełnić kilka warunków:

1. Musi dojść do protokolarnego przekazania stacji redukcyjnej oraz ulic. Zakończenie prac na danej ulicy nie oznacza jeszcze bowiem, że Gazownia już sieć przyjęła. Odpowiada za to „Inwestdim” Kędzierzyn-Koźle.

2. Co najmniej 30—40 budynków w osiedlu musi być całkowicie przygotowanych (praktycznie + formalności) do odbioru gazu. A tyle przygotowanych domów jeszcze nie ma! Owszem wiele rodzin prowadzi indywidualne prace w domach, ale za mało jest instalacji skończonych w 100 proc. Ta liczba 30—40

budynków jest warunkiem uruchomienia prawidłowej pracy stacji, która przecież obliczona jest na około 800 domów.

Tak więc gaz mamy na polu w rurze wysokiego ciśnienia i czeka on aż będą odbiorcy. Taka jest prawda. Czy ruszymy w tym roku? Jestem optymistą i wierzę, że tak będzie. Na wszelki wypadek zachęcam do zabezpieczenia się w węgiel — bo przecież niespodzianki się zdarzają przy każdym przedsięwzięciu technicznym.

Chciałbym również podziękować mieszkańcom tych ulic, którzy roboty ziemne wykonali samodzielnie. Jest to wielka sprawa, że od miesiąca maja do października (5 miesięcy) wykonaliśmy samodzielnie wykopy na tych ulicach — oszczędzając setki milionów złotych. Proszę jednocześnie wszystkich o ostateczne „wygladzenie” terenów na ulicach obok swoich domów (grabienie zbieranie kamieni, układanie płytek chodnikowych, krawężników itp.)

Firmy pracujące przy gazyfikacji to osobny temat. Najlepiej spisują się małe i prywatne (patrz ulice: Galczyńskiego, Kasprowicza, Ks.

Sciegiennego, Fornalskiej, Daszyńskiego). Opolskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych miało skończyć swój zakres 3 września. Jest 20 października. I co? Myślę, że niejasne sprawy się wyjaśnią i OPRInż. szybko nadrobi straty. Przedsiębiorstwo Sosnowieckie świętnie wystartowało, ma największy zakres prac, ale ostatnio tempo jakby osłabło. Firma ta zapewnia, że cały zakres wykona w terminie. Kędzierzyńskie Inżynieryjne ulicę Batorego zna już jak własną kieszeń, bo kończy ją już 3 miesiąc. Stwierdzenie przedstawiciela tej firmy, że „marzy o momencie kiedy zapomni o Sławięcicach” odbieramy jako komplement dla nas jako pilnujących w imieniu mieszkańców tej inwestycji. Świeża u nas firma „KO BO” walczy ostro z korzeniami na ul. Orkana a wcześniej na ul. Świerkowej dotrzymała terminu. Tyle informacji. Gaz mamy tuż, tuż... Radę Miejską prosimy o wsparcie finansowe tej inwestycji w 1992 roku. Jest bowiem realna szansa, że w lecie przyszłego roku skończymy gazyfikację całego Osiedla. Za wszystko co w 1991 roku Rada Miejska przeznaczyła na gazyfikację Sławięcic — dziękujemy!

Jeszcze nie „pod gazem”

Gerard Kurzaj

Wrosłam tu jak przydrożny kamień (3) cd.

Jednego Sylwestra spędziłam edzień w polu pod Jaryszowem — Przyjechali po mnie „Warszawa” — Jakaś babcia miała dolegliwości brzuszne, ale nic nagłego. Była okropna odwilż i błoto, a droga polna. W drodze powrotnej samochód ugrzązł w błocie i ani rusz dalej. Stał się chyba z godzinę — ja też starałam się pomagać. Chłop towarzyszący kierowcy, a właściwie chłopiek, miał nadludzką siłę. W pewnej chwili chwycił za ramę samochodu, jakoś wykręcił — no i z tej zabawy wróciłam około czwartej. A muszę tu wtrącić, że w każdym Sylwestra o 24.00 stary, już śp. Bonk z synami, oznajmił nam graniem na trąbach Nowy Rok. On to podobno mawiał: Jak przyjdą Niemcy to Bylinom i Koterbom nie damy krzywdy zrobić!

Kiedy już mieliśmy „Moskwicza” było wygodniej, ale z mgłą na trasie Ujazd — Sławieście trudno było sobie poradzić. Kiedyś biegłam przed samochodem, ale w końcu zabrakło sił — stanęliśmy. Nadjechała mocniejsza w światła „Skoda” i ruszyliśmy za nią.

Kiedyś znowu wracamy o zmierzchu a tu coś szarego na jezdni. — Hamuj! — Owszem — leży delikwent zmożony alkoholem. Odciągamy go „obhaftowanego” na chodnik. Patrzymy, idzie ktoś z gospody „Panie, zaprowadź kolegę do domu!” Następnego dnia w gabinecie: „Pani Doktor, dzwignąłem ćwiartkę wieprza — boli mnie bark. Panie — nie poznajesz Pan, kto Was wczoraj z jezdni zbiera?”

A kilka miesięcy temu? Sobota — noc — jestem samiuśka. Dzwonek —

czuję się trochę nieswojo („tel. 997” się kłania). Otwieram pierwsze drzwi. Zapalam światło — Swój! To już lepiej. Wpuszczam. Delikwent ma rozkwaszone wargi. „Gdzie to? — W barze. — Znowu to cholerna wódka! — Pani dyć tam kiszki nie sprzedają.” — Przeszło mi.

A była jeszcze i higiena szkolna ale bez higienistki szkolnej. Badania okresowe — kontrola czystości. Sama oglądałam głowy i nie mogłam sobie poradzić z wszawicą. Proszę o pomoc nauczycieli — o kontakt z rodzicami, zapisuję środki przeciw wszawicy — a wszy jak były tak są. Wreszcie nie wytrzymuję — proszę o nożyczki i skracam piękne włosy, a sama mam takie nerwowy świąd głowy, że na niej od stałego drapania pełno strupów, więc wędruję do dermatologa!

Jedna z mam była tak rozżalona, że poszła do Sekretarza Gminy na skargę! Był tam właśnie milicjant i podobno bardzo „cienko” odpowiedział, że jak obcinałam włosy to miałam prawo. Wcale nie — ale to był akt rozpacz!

Na badania młodzieży szkolnej do Cisowej zawoził mnie zawsze motocyklem były, już śp. kierownik szkoły. A że droga była wyboista — kamyki stale obijały mi łydki — więc żeby nie spaść, chwytalam kierownika oburącz w pasie. Samochodu, niestety nie prowadziłam sama, chociaż miałam prawo jazdy. Przecież puściła bym kierownicę przy pierwszym zającu, który wpadłby pod samochód.

Zespół Szkół Chemicznych — In-

ternaty i izba chorych znajdowały się na Dąbrowszczaków. Jeździłam tam starym rowerem. Lepszy zabrała milicja. Rzekomo pochodził z szabru. Ileż to razy wywalilałam się w drodze powrotnej jadąc przez las bo było już ciemno. O tym, że mnie można było w ambulatorium szkolnym nabrać tylko na bóle brzucha dowiedziałam się od studentów Politechniki Gliwickiej.

Po kilku latach Ośrodek Zdrowia przeniesiono nad kanał. Lekarzy zaczęło powołać przybywać. Otwierano nowe ośrodki. Najpierw w Ujeździe, potem w Starej Kuźni i Cisowej. Pewnie w 1955 lub 1957 wyjechali do Berlina Zach. dr Jaroschowie. Ale tworzyli już wtedy, jak mawiał dr Jarosch, „Fussballmannschaft” bo po czterech chłopakach urodziły się jeszcze cztery córki. Potem w ośrodku pracowała przez kilka lat dr Maślankowa, która imponowała mi punktualnością i prowadzeniem historii choroby — tak przejrzyste! Przyznam, że ja nie zawsze umiem pisać przeze mnie odczyta.

Wiele lat temu przyszła do Ośrodka mama z chyba ośmioletnim synkiem. „Pani doktor! Czemu on taki mały? — No, jak to. Proszę popatrzeć. Pani mała, mąż niski — babcia przecież też niewysoka — (wtedy właśnie zmarła na raka). Teraz ten synek ma już na pewno swego synka!

A z innej beczki, też przynajmniej 15 lat temu: „Pani doktor. Ja nie jestem ani Polka, ani Niemka. Ja jestem Ślązaczka” — a teraz to już nic nie rozumiem!

dr Maria Koterba

U W A G A !!!

W związku z budową gazociągu i podłączeniem budynków mieszkalnych do sieci

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU OPAŁEM I MATERIAŁAMI BUDOWLANymi

W O P O L U
ul. Książąt Opolskich 8
o f e r u j e

po atrakcyjnych cenach do sprzedaży:

- kuchnie gazowe na gaz ziemny
- piecyki gazowe łazienkowe GZ-17
 - termy z baterią
 - piece gazowe c.o.

Orientacyjne ceny możliwe już od:

kuchnie gazowe 4-palnikowe	1.060.000 zł
piecyki gazowe łazienkowe	1.250.000 zł
termy z baterią	1.050.000 zł
piece gazowe c.o.	3.550.000 zł

Dostawa i sprzedaż na miejscu.

Zainteresowanych prosimy składać zamówienia do sołtysów poszczególnych ulic do dnia 27 października 1991 r.

TEN CHOCHLIK

Znowu dał znać o sobie chochlik drukarski. We wspomnieniach p. Dr. Koterby „Wrosłam tu jak przydrożny kamień” w numerze czerwcowym namieszał sporo.

W kolumnie drugiej oczywiście powinno być „pacjenci” a nie „pacjęci”. A w kolumnie trzeciej wiersz 12—13 od dołu zamiast „— trzeba je ręcznie wyłęczkować” winno być „trzeba je ręcznie wydobyć i wyłęczkować”. Wiersz 20 od dołu winno być „dochodzę” zamiast „odchodzę”.

Za te wszystkie błędy serdecznie p. Dr. przepraszamy, powstały one bez winy redakcji.

Wszystkim, którzy okazali nam tak wiele serca w związku ze śmiercią naszego Ukochanego Syna

KRYSTIANA KURZAJ

szczerze podziękowania składają

RODZICE

LATO W SŁAWIĘCICACH

I w tym roku, pomimo wielu trudności i oporów, udało się zorganizować akcję letnią.

Półkolonie rozpoczęły już tradycyjnie p. Wolni z p. Niną Kurelowską i p. Piotrem Oleszem. Z pomocą młodzieży przez tydzień gospodarzyli w miasteczku namiotowym na łące p. Leśniczego — dziękujemy p. Walisko! Były podchody, układanie kompozycji, zabawy. Tydzień zakończyło duże ognisko, na które zaproszeni byli także rodzice. Bawiliśmy się długo i radośnie przy akompaniamencie p. Jochema. A od następnego tygodnia po kilka dni prowadzili półkolonie rodzice, nauczyciele i inni chętni. P. Pabianowa i p. Magudowa uczestniczą już drugi rok — ta druga wciągnęła do pomocy swoją córkę — brawo. Były wyjazdy na basen do Zakładów Azotowych, wycieczki do lasu, zajęcia sportowe. Nie obyło się bez niespodzianek gdy np.: p. Wandzie i Adamowi w ciągu nocy uciekła woda z basenu przy UFO w parku. W każdym razie dzieci były zadowolone. Chodziło ich dużo — od 20 do 60 dziennie. Rekord pobiła p. Fela, która miała ich około 90 — ale dała sobie radę.

Niestety tym razem półkolonie trwały tylko przez miesiąc lipiec — powód: — małe zaangażowanie rodziców i nauczycieli. I tutaj kilka przykrych spraw: — próba przedłużenia półkolonii o kilka dni poprzez zaangażowanie rodziców z Miejsca Kłodnickiego, skąd dość duża grupka dzieci uczestniczyła w zajęciach, skończyła się niepowodzeniem. Oczywiście nikt z rodziców nie miał czasu. I taki obrazek (nie z Miejsca): Mama wysłała dziecko na półkolonie, a sama na pół dnia do sąsiadki na kawę (też brak cza-

su?)... Wszyscy opiekunowie prowadzili półkolonie bezinteresownie. Tym wszystkim, którzy zastanawiają się dlaczego my to robimy — odpowiadamy.

Na wakacje czekamy z dużą radością ale i z niepokojem, jest to okres odpoczynku dla dzieci, okres swobody, gier i zabaw. Większość z nas pracuje. Zostawiamy dzieci na 8 godzin bez opieki. Nasze urlopy trwają przecież krócej niż ich wakacje. Codziennie wychodzimy do pracy z niepokojem — o której wstaną? czy zjedzą śniadanie? czy znowu będzie cały ranek przed TV? Czy nie wpadnie im do głowy jakiś zwiariowany pomysł, który skończy się nieszczęściem? Czas wakacji to niestety też okres wypadków. Nas, jako społeczność sławięcicką dotknęło to w tym roku szczególnie boleśnie. Świadomość, że zostawiamy swoje dzieci pod czyjąś opieką — uspokaja. Cieszymy się razem z nimi z każdego dnia spędzonego nad wodą, na boisku, w parku. Codziennie inne zabawy i atrakcje. Nie ma czasu na nudę, długie leżenie w łóżku. Cieszą roześmiane grupy dzieci wracające codziennie z zajęć, które spotykam w drodze z pracy do domu.

Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy włączając się w akcję letnią, opiekują się naszymi dziećmi. Włączamy się i my, ciesząc się, że sprawiamy tym radość naszym dzieciom.

Oprócz półkolonii, udało się w tym roku zorganizować przede wszystkim dla ministrantów i scholi (w nagrodę za ich całoroczny trud), ale i dla innych dzieci także dwutrodeniowy wyjazd w góry, do Soli k. Zwardonia. Był on dla nas lekcją o dzieciach naszych i ich rówieśnikach. Zobaczyliśmy — jacy

są. Dwa tygodnie to bardzo dużo czasu. Góry są piękne — ale góry są trudne. Kiedy jest się zmęczonym nie ma ochoty na udawanie. Każdy odsłania swoje prawdziwe ja. Góry uczą pokonywania coraz to nowych trudności, uczą koleżeństwa i przyjaźni. I to chcieliśmy przekazać dzieciom. Czy się udało — zobaczymy.

Dziękujemy wszystkim dzieciom za atmosferę, którą wspólnie udało nam się stworzyć. Każde z nich wniosło w te dwa tygodnie coś innego. Bożena była z nami wszędzie gdzie trzeba było pomóc. Tomek był mistrzem od wymyślenia konkursów. Przemek i Rafał towarzyszyli nam w górach nawet w ulewnym deszczu. Andrzej, Romek i Damian prowadzili dyskoteki. Marek i Bartek byli najbardziej chętni do pomocy. Od tej dwójki nigdy nie słyszeliśmy „dlaczego ja mam to zrobić?”.

Dziękujemy p. Marysi Biegun i p. Urszuli Płaskonka, które przez dwa tygodnie gotowały nam w Soli. Dziękujemy Jadzi i Krzysztofowi oraz Marcie i Jankowi z Londynu za wspólne opiekowanie się dziećmi. Za wyżywienie w czasie tych dwóch tygodni każdy z nas — uczestników płacił sam, półkolonie były bezpłatne. Cała akcja letnia kosztowała około 10 mln zł. Ksiądz Proboszcz i Rada Osiedla w Sławięcicach byli głównymi sponsorami całej akcji letniej. Dołączyło do nich wiele instytucji, pomogli też mieszkańcy Sławięcic — wymieniamy ich oddzielnie.

Mamy nadzieję, że za rok spotkamy się z nowymi pomysłami oraz że będzie nas więcej.

Anna i Grzegorz Bialkowie

HISTORIA SPORTU W SŁAWIĘCICACH (4)

Do Walnego Zebrania Sprawozdawczo - Wyborczego które odbyło się w dniu 25 listopada 1953 roku funkcję przewodniczącego LZS SŁAWIĘCICE sprawował JÓZEF MOSZKO, po czym ster klubu w wyniku tajnego głosowania powierzono JERZEMU KOEHLEROWI. Ponadto w skład Rady LZS weszli następujący działacze: **Wolfgang Skowronek, Paweł Preisner, Paweł Burzan, Józef Moszko i Wiktor Dreja.** Ciekawostką było to, że walne zebranie trwało od godziny 18 do 24, a w dyskusji zabrało głos aż 28 dyskutantów!

W 1953 roku powołano sekcję narciarską, do której zgłosiło się wielu zapaleńców tej zimowej dyscypliny sportu, chociaż do praw-

dziwych gór wcale nie było zbyt blisko. Zimą 1954 roku odbyły się w Wiśle Krajowe Narciarskie Mistrzostwa Ludowych Zespołów Sportowych. Województwo opolskie w tej centralnej imprezie sportowej reprezentowali członkowie sekcji narciarskiej z Góry Sw. Anny i Sławięcic. Ze Sławięcic do Wisty pojechali **Józef Szopa, Wolfgang Skowronek i Józef Galla**, niestety reprezentanci Opolszczyzny na tych mistrzostwach nie zanotowali większych sukcesów w otoczeniu narciarzy spod Beskidów, Karkonoszy i Tatr, którzy zdobyli prawie wszystkie medale i wyróżnienia.

W klubie zaczęły narastać trudności finansowe i powstał problem jak i gdzie można pozyskać środki

pieniężne. Między innymi właśnie to było powodem, że w sławięcickim LZS-ie powołano... sekcję artystyczną, której opiekunem został oddany działacz **Paweł Preisner**. Sekcja artystyczna występowała ze swoim programem teatralnym u siebie w Domu Ludowym (późniejsze kino „Mozaika”) i szpitalu jak również w Kłodnicy, Cisowej i innych okolicznych miejscowościach. Dochód uzyskany z występów przekazywano do kasy klubowej. A oto ówczesni „artyści” LZS-u Sławięcice: **Bernard Bonk, Małgorzata Dronia, Józef Galla, Paweł Briener, Hildgarda Grzywocz, Jerzy Kluger, Felicja Komander, Maria Kulodzik, Franciszek Kupka, Krystyna Pahl, Wolfgang Skowronek, Józef Szopa, Małgorzata Wilczek i Karol Zimmert.**

c.d.n.
J-f Galla

STARA KUZNIA

Korzystając z gościnności Towarzystwa Przyjaciół Sławięcie chcemy zamieszczać artykuły na temat historii i aktualnych problemów Starej Kuźni.

Co to ma wspólnego ze Sławięćcami? Ma i to wiele.

Starzy ludzie wiedzą, że związki pomiędzy naszymi miejscowościami zostały przerwane dopiero niedawno. Poprzednio było inaczej. Do dóbr ziemskich, których centrum stanowiły Sławięcie należały: Kotlarnia, Ortowice, Blachownia, a w XIX w. nawet Bierawa i inne. Dzieje tych miejscowości się wzajemnie zębiają. Jako reporterzy ze Starej Kuźni chcemy pisać o dziejach i problemach naszej wsi. Jednocześnie zachęcamy innych naszych mieszkańców do współpracy.

Być może pojawiają się podobnie myślący ludzie i współpracownicy w innych miejscowościach. Byłoby to wielce pożądane, gdyż ten kto będzie zajmował się przeszłością tych ziem, będzie mógł liczyć na konkretnych ludzi, którzy będą mogli udzielić informacji na ten temat. Znajomość natomiast współczesnych wydarzeń i problemów u „sąsiadów” pomoże w nawiązaniu współpracy w różnych dziedzinach. Aktualnie Stara Kuźnia to samodzielna Parafia w skład której wchodzi jeszcze miejscowości: Kotlarnia, Ortowice i Korzonek Wieś. Administracyjnie Stara Kuźnia jest jednym z sołectw Gminy Bierawa. Na czele Parafii stoi Ksiądz Proboszcz Teofil Cyrus, który dba o stan naszych dusz jak i dobra doczesne naszej Parafii.

Na czele władz administracyjnych wsi stoi Sołtys Jerzy Płaczek wraz z Radą Sołecką.

Na terenie wsi prowadzą też działalność Straż Pożarna, LZS, Dom Kultury oraz od wiosny 1991 r. Towarzystwo Społeczno - Kulturalne Mniejszości Niemieckiej.

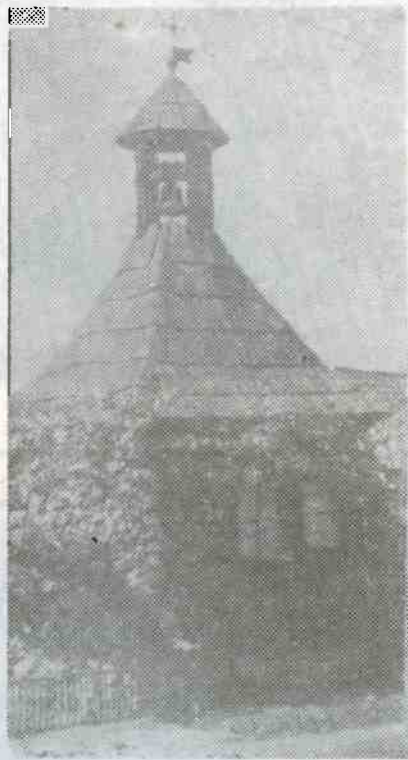
Każda z wymienionych instytucji i organizacji prowadzi swoją działalność statutową i na rzecz mieszkańców wsi. Biorąc pod uwagę ostatni okres czasu to nasi przedstawiciele wzięli udział w organizowanej ze Sławięcie pielgrzymce do Częstochowy. Nieco później tj. 30.08.91 r. odbyła się wycieczka autobusowa ze Starej Kuźni do Częstochowy. Wcześniej 20.08.91 r. przez naszą wieś przechodziła raciborska pielgrzymka do Częstochowy.

Dla pielgrzymów w Kotlarni zorganizowany był punkt z napojami, natomiast w Starej Kuźni na boisku LZS został przygotowany posiłek południowy. Należy też wspomnieć o dwóch imprezach rozrywkowych zorganizowanych przez Towarzystwo Społeczno - Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w dwa sobotnie wieczory dla wszystkich

mieszkańców wsi. Ze spraw gospodarczych to najważniejsza jest budowa wodociągu. Kilkuletnie starania zostały uwieńczone sukcesem. Wodociąg staje się faktem. Wykonanie w ostatnich latach melioracji potoku przebiegającego przez wieś oraz wykonanie naprawy jazu (w tym roku) pozwala mieć nadzieję, że dla naszej wsi nadeszły lepsze czasy.

Ponadto trzeba podkreślić, że w czynie społecznym został uporządkowany częściowo park, obok Domu Kultury przez członków Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej. Właśnie w uporządkowanym parku odbyła się pierwsza z imprez zorganizowana przez to Towarzystwo. Oczywiście obecnie nie wymienimy wszystkich zdarzeń jakie miały miejsce we wsi.

W następnych artykułach postaramy się o nich napisać.



Zdjęcie: R. Woźny

Z zamierzeń na najbliższą przyszłość należy wymienić czynione przygotowania do budowy domu przedpogrzebowego w czynie społecznym, oraz wykonanie remontu instalacji elektrycznej w Domu Kultury. A z drobnych problemów to muszą zostać na nowo ułożone płyty przy odbudowanym jazie uszkodzone przez deszcz, musi być odbudowany zawalony mur oporowy na mostku przy straży, uporządkowany jeszcze bardziej park i jego okolice.

W przyszłym roku czeka nas remont kapitalny Domu Kultury. I tu ukłon w stronę Gminnej Rady w

Bierawie, aby spojrzęła w naszą stronę laskawym okiem i w planie finansowym na przyszły rok umieściła to zadanie.

Mieszkańców Starej Kuźni prosimy o dalszą aktywność w czynach społecznych. Bo jeszcze nadal na wsi sytuacja jest taka, że od władz możemy jedynie liczyć na wsparcie w zakupie materiałów, natomiast wiele robót musimy wykonać sami. Ale to warto, bo będzie to służyć nam — wszystkim mieszkańcom naszej wsi. Stąd prośba o dalsze aktywne włączenie się do zakończenia porządkowania terenu po budynku rozdzielni, rozebranej na materiał do budowy domu przedpogrzebowego. Tego terenu tak nie możemy zostawić.

W październiku ten teren musi zostać uporządkowany, jeżeli jako mieszkańcy chcemy zachować twarz wobec ofiarodawcy czyli Dyrekcji Zakładów Chemicznych „Blachownia” jak i właścicieli terenu tj. Nadleśnictwa Kędzierzyn-Koźle.

Dziękujemy jednocześnie obu ww. Instytucjom za okazaną pomoc. Wracając do tematu historii, to miejscowości nasze są zbliżone do siebie jeżeli chodzi o zdewastowanie tego co pozostało z dawnych lat. Zniszczono u nas dawne leśniczówki, zdewastowano w słoniowym zapale to co stoi w parku w Starej Kuźni, zniszczono wygląd zewnętrzny i wnętrza zabudowań na wzgórzu obok wieży. Chodzi teraz o to by ratować to co pozostało.

Zdjęcie obok przedstawia kapliczkę Świętego Jana. Jest to dobrze zachowany obiekt zbudowany w roku 1882 (data znana z „chorągiewki” na szczycie znalezionej w latach 70-tych w czasie prac porządkowych).

Dach pokryty gontem i uwieńczony wieżyczką z sygnaturką. Na sygnaturce widnieje napis „in Jahre 1870”. Jest więc starsza od samej kapliczki o 12 lat. Co się przez ten czas z nią działo — nie wiadomo. Dach był już po wojnie raz wymieniany i rekonstruowany. Dodatki późniejsze to również obicie listewkami szpar między deskami (kapliczka w pierwotnym kształcie była bez gwoździ) obicie wnętrza płytami wiórowymi i wybetonowanie posadzki. Początkowo w środku znajdowały się cztery figury: Świętego Jana, Świętego Antoniego, Najświętszej Marii Panny i jakiejś nieokreślonej św. (nikt dziś nie pamięta jakiej). Figury Matki Boskiej oraz owej świętej zostały po wojnie skradzione. Stało się to pod koniec lat 50-tych lub na początku 60-tych. Były to figury drewniane, wysokości niecałego metra. Zachowały się one na pewnym zdjęciu komunistycznym z 1958 r. (przyp. autora). Na zdjęciu widać, że jedyna postać u-

(Ciąg dalszy na str. 12)

Uczniowie klas I Szkoły Podstawowej Nr 16 w Kędzierzynie-Koźlu. Rok szkolny 1991—1992.



KLASA I „A”, WYCHOWAWCA — MGR JANINA DĄBROWSKA

Bednarczyk Daniel, Benisz Zanita, Burdynowski Maciej, Golkowski Piotr, Gomola Grzegorz, Grabarek Paweł, Kędziński Jakub, Kłyta Ewelina, Krysik Marzena, Kula-wik Karolina, Kurzaj Anna, Łaskarzewski Dariusz, Majchrowski Mariusz, Puchała Agnieszka, Pyka Rafał, Sadkowska Marzena, Stolarczyk Woldemar, Walenżyk Adrianna, Weber Agnieszka, Wietrzykowski Paweł, Wójcik Krzysztof, Zimmerman Agnieszka.

KLASA I „B”, WYCHOWAWCA — MGR BRONISŁAWA CABAN

Basaraba Krzysztof, Bernat Leszek, Cetes Bogumiła, Cyris Łukasz, Glomb Małgorzata, Gołabek Barbara, Gołabek Katarzyna, Gustowska Justyna, Foltys Marcin, Hüb-ner Klaudia, Kubica Daniel, Koechler Partycja, Malinowski Jerzy, Maniecki Adrian, Metzner Damian, Mleczek Sabrina, Płocica Tomasz, Tanenbaum Sabina, Wilczek Ar-tur, Wantoch-Rekowska Ewelina, Wojton Aneta, Wypych Adrian.

Redakcja „GAZETY ŚLAWIĘCICKIEJ” życzy wszystkim „Pierwszacom” samych SZOSTEK!



KTO DOSTAŁ
ELEMENTARZ?

Zdjęcie: A. Filipuk

Serdeczne życzenia

W miesiącach od lipca do października 1991 r. urodziny obchodzili nasi seniorzy. Z tej okazji Paniom i Panom: Marii Otyli Migocz, Łucji Kalisz, Róży Duk, Mariannie Słiwa, Bercie Jokiel, Róży Słottosch, Anastazji Janik, Franciszce Węc-zorek, Gertrudzie John, Rozalii Bolik, Klarze Kupka, Marii Niedzielskiej, Marii Magdalenie Bryłka, Bercie Szwamel, Marcie Komander, Hilde-gardzie Sładczyk, Marcie Moszko, Ernle Bodynek, Katarzynie Bieńek, Annie Burzan, Łucji Krasówka, El-żbiecie Lerch, Janowi Hofman, Sta-nisławowi Nagaj, Teodorowi Kalisz, Wiktorowi Dudek, Edwardowi Jan-da, Karolowi Szoltysek, Erykowi Jutsz, Hermanowi Szwamel życzy-my dużo zdrowia i pomyślności na dalsze lata życia.

Redakcja

KĄCIK HISTORYCZNY

Oto teksty zamieszczone na odwrotach obrazków prymicyjnych. Obrazki takie rozdawano w Kościele w Ślawięcicach w 1934 roku. Pozdrawiając Obu Księży, wszelkiej pomyślności życzy

REDAKCJA

Mit der Fülle des priesterlichen Segens segne dich der allmächtige Gott: der Vater, der Sohn und der Heilige Geist. Amen.
(Primizsegens)



ANDENKEN

an mein erstes hl. Messopfer
in der Pfarrkirche
zu Slawentzitz O/S
am 1. Februar 1934

FRANZ MUSCHOL



ANDENKEN

an mein erstes hl. Messopfer
in der Pfarrkirche
zu Slawentzitz O/S
am 29. Januar 1934

ERNST CIESLIK

Z wakacyjnej kroniki

Sobota 17.08.91

Zebraliśmy się o 16.30 na parkingu przy Kościele parafanym w Sławieście. Pakowaliśmy się do autokaru podczas ulewy. Rodzice pomogli załadować prowiant. Pozegnał nas Ks. Proboszcz — życząc pięknej pogody i dobrego wypoczynku.

Deszcz towarzyszył nam przez całą drogę. Około godziny 20.00 byliśmy na miejscu — Sól. Pierwsza reakcja: — Ale dziura! Dookoła góry i nic więcej nie widać. Telewizora nie ma!

Rozlokowaliśmy się po pokojach. Zjedliśmy kolację i poszliśmy spać (tzn. miało być spanie, a było jedno wielkie rozrabianie do późnych godzin nocnych — trzeba było sprawdzić wytrzymałość łóżek, podłóg i nerwów naszych opiekunów).

Poniedziałek 19.08.91

Po śniadaniu, około godz. 9.00 pierwsza większa wyprawa w góry. Najpierw długi marsz przez Sól — godzina asfaltu — ale ta wieś długa. W końcu wchodzimy w las. Pół godziny drogi pod górę (niektórzy już nie mogą) i schronisko „Dworzec Beskidzki” — gorąca herbata, kanapki, odznaki, pamiątki i drapiemy się na Rachowiec 954 m n.p.m. Pogoda piękna, słońce, więc zalegamy na hali. Odpoczywamy i podziwiamy piękne widoki. A później długie zejście do Soli. Zmęczeni i głodni docieramy do domu na obiad. Nasze panie w kuchni p. Marysia i p. Usia uraczyły nas gulaszem, a na deser paczki. Dyżurni zmywają naczyń. Po południu niespodzianka — przyjeżdża zielony Volkswagen z brytyjską rejestracją. Przyjechali p. Marta i p. Janek z piątką dzieci. Krótka próba sił w pokoju chłopców — lepiej nie mówić co się tam działo (frowało wszystko) — i Dominik został zaakceptowany. Wieczór spędziliśmy przy ognisku śpiewając piosenki.

Sroda 21.08.91

Już z samego rana zaplanowaliśmy, że będzie to dzień wolny. Od rana padał deszcz. Grupa chętnych zabrała się samochodami na zakupy do Rajczy. Uraczyliśmy się bardzo smaczными frytkami, które p. Jan ocenił za najsmaczniejsze danie jakie jadł. Po obiedzie wszyscy poszliśmy na znaną już Łysicę po drzewo na ognisko. W lesie nasza koleżanka Grażyna nieszczęśliwie pośliznęła się i zwichnęła sobie nogę (później okazało się, że noga jednak jest złamana i trzeba było założyć gips). Podczas naszej nieobecności w Soli, przyjechał Ks. Proboszcz ze Sławieścia. Niestety nas nie zastał. Wieczorem zrobiliśmy ognisko, które zaczęliśmy kolacją — piekliśmy na ogniu kiełbasę. Uczestnicy obozu przygotowali różne konkursy np.: skrzynka pytań, skecze, śpiew „My jesteśmy krasnoludki!”. Pełni wrażeń poszliśmy spać.

Czwartek 22.08.91

O godz. 9.20 wyjechaliśmy autobusem PKS do końcowego przystanku w Soli. Później szliśmy niebieskim szlakiem na szczyt Ożna 952 m n.p.m., gdzie sporządziliśmy i zjedliśmy drugie śniadanie. Po posiłku wyruszyliśmy w dalszą drogę, gdzie spotkaliśmy pasące się barany. Mijając je zerwaliśmy sznurek uwalniając barana. W związku z zaistniałą sytuacją zaczęliśmy go gonić po lesie. Udało się go złapać i uwiązać. Nasza grupa rozciągnęła się, więc zarządziliśmy kolejny odpoczynek. Dalsza nasza wędrowka prowadziła grzbietem górskim w kierunku Łysicy i dalej do domu. Po drodze spotkaliśmy góralkę, która w polu doiła krowę. Niektórzy pierwszy raz coś takiego widzieli. Gospodyni poczęstowała nas mlekiem prosto od krowy. Zmęczeni wędrowką i upałem doszliśmy na obiad. Wieczorem chętnie spotkaliśmy się w jadalni by uczyć się nowych piosenek. Po wspólnej modlitwie poszliśmy spać.

Czwartek 29.08.91

Od rana była brzydka pogoda. Po śniadaniu opuścili nas goście z Anglii. Łez było co niemiara, a pożegnaniom nie było końca. Szczególnie łzawo żegnały dziewczyny (niektóre) swą wakacyjną „miłość” Dominika. Później poszliśmy do Rajczy wydać ostatnie pieniądze. Wszystkich zadziwił tamtejszy targ. Po powrocie odbył się rewanżowy mecz piłki nożnej — wygrała drużyna „Golasów”. Na kolację były resztki, które zostały paniom w kuchni. Wieczorem było ognisko, na którym każdy mógł usmażyć sobie kiełbasę. Po ognisku niektórym osobom pomyliły się noce i zaczęły się nawzajem smarować pastą do zębów.

Piątek 30.08.91

Po śniadaniu pojechaliśmy wszyscy pociągiem do Milówki i stamtąd na naszą ostatnią wycieczkę. Wchodziliśmy zielonym szlakiem na Halę Boraczą. Po drodze w napotkanym sklepie zaopatrzyliśmy się w pastę do zębów na zieloną noc. W Schronisku, przy herbacie i kanapkach każdy dostał pamiątkowe odznaki. Wszyscy byli zadowoleni. Schodziliśmy niebieskim szlakiem do Rajczy. Jak zwykle, z Rajczy pojechaliśmy pociągiem do domu. Po obiedzie był wolny czas na pakowanie. Niektórym poprzestawiały się klepki, ponieważ wysmarowali wszystko co się dało pastą do zębów. Kierownictwo się wkurzyło i pozabierało wszystką pastę. Ostatni wieczór w Soli zakończyliśmy śpiewaniem. Bez mycia zębów poszliśmy spać. Noc minęła raczej spokojnie. Do smarowania użyto kremu do golenia.

Sobota 31.08.91

Już wyjazd. Sprzątanie i pakowanie. Damian czyści schody z kremu do golenia. Autobus przyjeżdża punktualnie. Wracamy do domu oglądając po drodze zaporę w Tresnej i elektrownię szczytowo - pompową w Zarze. Niestety w poniedziałek trzeba iść do szkoły.

Kronikarz

Kolonie ze Sławieścia w Soli k. Zwardoniu.



Niech żyją wakacje!

KLUB SENIORA INFORMUJE

Nasz Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Sławiećicach organizował w tym roku kilka atrakcyjnych wycieczek krajoznawczych.

Uczestnicy „wieku jesieni” bardzo chętnie korzystają z tego typu rozrywk. Autobus wypełniony jest do ostatniego miejsca. Za niewielką opłatą poznajemy piękną ziemię opolską oraz spędzamy miłe chwile przy poczęstunku, o którym pani Elza nigdy nie zapomni.

Ranek 10 czerwca był ciepły i słoneczny. Grupa emerytów rusza na pierwszą w tym roku wycieczkę. Czas umiła nam pan Węgrzyk grając skocznie i wesoło na akordeonie. Najpierw zwiedzamy ZOO w Opolu, a następnie skansen wsi opolskiej w Bierkowicach. Wielu uczestników naszej wycieczki wychowało się w takich domach, które teraz oglądamy. Pani Teresa Depta rozpoznała spichlerz ze sławiećickiego PGR-u, ale nie pamięta go z czasów swojej młodości, wspominała swoją ciężką pracę na posiadłości księcia Hohenlohe, a pan Bi-jak również pracował w spichlerzu czyli „na sypaniu”. Ożywiła się dyskusja — wspomnieniom i żartom nie było końca.

W drodze powrotnej zwiedziliśmy Muzeum Katedralne w Opolu. W bardzo ciepły, a zarazem dowcipny sposób zostały nam przybliżone zebrane zbiory sakralne. O godzinie 17 wróciliśmy do domu.

Druga wycieczka odbyła się 22 lipca do Magdaleny — jest to miejsce pątnicze w lesie za Kotlarnią. Jak głosi legenda — figurka św. Magdaleny pomimo licznych

pożarów lasu nigdy nie uległa uszkodzeniu. Cała grupa uczestniczyła we mszy św. a potem urządzono piknik. Był czas na humor, śpiew a nawet taniec, dziarsko przygrywał pan Jochem. W drodze powrotnej zwiedzaliśmy kościoły w Kotlarni i w Starej Kuźni. Wieczorem rozśpiewani wróciliśmy do domu.

18 września od rana pada, jest zimno a my jedziemy do Mosznej aby zwiedzać zamek rodziny von Tille-Winkler. Sympatyczna przewodniczka oprowadza nas (za jedyne 10 tys. zł od osoby) po wszystkich komnatach zamku, które są do zwiedzania udostępnione. Zachwycamy się pięknymi wnętrzami, bogactwem i różnorodnością. Druga część zamku przeznaczona jest na sanatorium chorób nerwowych.

O godz. 12.00 zwiedzamy stadninę koni. Ponieważ padał deszcz zrezygnowaliśmy ze spaceru po pięknym parku. W drodze powrotnej zatrzymujemy się w Domu Pielgrzyma na Górze Sw. Anny. O jak smakuje czarna gorąca kawa i świeża drożdżówka. Odwiedziliśmy św. Annę w jej sanktuarium. Po wspólnej modlitwie wracamy do domu.

Dziękujemy organizatorom wycieczek oraz Samorządowi Mieszkańców za pomoc finansową oraz wszystkim ludziom, którzy wspierają naszą działalność na rzecz ludzi „wieku jesieni”.

Jesteś emerytem, rencistą, czujesz się samotny, zagubiony, przyjdź do nas, zapisz się do naszego Związku, jesteśmy otwarci dla wszystkich. tu znajdziesz tolerancję, przyjaźń i zrozumienie.

Helena Klyta

SZYBKO, TANIO, SOLIDNIE

wykonuje projekty wewnętrznych instalacji gazowych w budynkach jedno- i wielorodzinnych

KRZYSZTOF PYTLEWSKI

GOSCIĘCIN, ul. Górna 42b
lub KRAKÓW, ul. Heila 9/54,
tel. grzech. (0-112) — 55-88-22
Cena za typowy projekt —
250.000 złotych.

ZAKŁAD SLUSARSKO-USŁUGOWY Zygmunt Szendzielorz ul. Amrii Ludowej 2 47-230 Kędzierzyn-Koźle telefon 344-76

wykonuje usługi w zakresie:

- * tokarstwa,
- * ślusarstwa (skrzynki do gazu na zlecenie klienta)

ZAPRASZAMY -

Jak już prawie wszystkim czytelnikom modym i starym wiadomo wy Sławińcicach (przed wojną „Ehrenforst”) panował do 1945 roku Fürst von Hohenlohe. Fürst doł w budować moc obiektów, jak ład: Kościów św. Katarzyny w stylu gtyckim i szkoła. Szkoła ta w ostatnich latach fest powynkszyli i te: jest bardzo piyknoł. Momy tysz

„MOJY SPOMNIYNIA”

nols wielki szpital co nom wszyskym suzi. Joł pamiyntom, że n Lindenstrassie (dziszej Wróblewskie go) przed wojnom boł sklep z rybami u GALLISCHA a drugi sklep na ti sami drodze boł z radiam Moji lojcowie kupiyli tam radi marki „Korting”. Boł to już apara dobry marki. Przed 1939 rokiem ni boło jeszczeszwyndzie proudu i rado grało tysz na Acco (niby aku mulator). Przi krzyżowaniu kole dzisieszej aptyki, boła stacja benzynowa a na ulicy Asnyka trocha del boła piekarnia Paula Fischera. My z pobliskich ulic zawsze tam chodzili piyc kolocz i chlyb. Kole sklep masarskiego na ulicy Sławińcickiej boł mały sklep z kołami (oc Jemlicha). Kupowało sie tam koła i bele jaky tajly do kołow i inkszych maszynow. Na Mali Wsi boł sklep ze szczewikami od Golombka Po blisku boł tysz sklep masarski Teodora Moschko, ftóri już niestety nie żyje. Bardzo sie cieszam, że syn Teodora Pan Heinrich a Wnuk dali zaczęli wyrobiac dobry krupniolki, żymlołki i preswoszyty. Tam kaj tera jest plac wynglowi boło kiedyis boisko. Meczy co sie tam odbywały były bardzo interesujoncy. Przeciwnik miol zawsze ciynszko u nos wygrać. Były takie mecze że bramkorz Hans Rus niy miol wiela roboty w bramie i niekiedy czytoł gazety. To boł sport — choć jeszczesz nie boła takol technika gry jak tera. Jak boło otwarcie nowego stadionu w parku to pierwszy mecz grali my z Odrą Opole. Wynik był 5:4 dla Sławiećic, do 70-tej minuty my przegrywali 0:4, ale potem my wszysko wyrównali i wygrali — bravo! Szkoda że tera nasza młodzież nie miol swojy drużyny piłkarskiej... Telle moich potra słow spomniei o mniionych czasach. Można by jeszczesz dugo godać — można pogodomy zajs kedy indzi. Życzam wszyskygo dobrogo tym co to benom czytać!

G. HARNUS

Artykuł (nie)interwencyjny

nerwuję się, czy zabiorę się tym kursem. Niepotrzebnie: dyspozytor widzi sytuację i podstawia dwa autobusy. Wszyscy jadą wygodnie i szybko, bo kierowca spieszy się aby na przystankach być wcześniej niż firma konkurencyjna. Pierwszy zarabia więcej.

3. Sklep spożywczy w Kędzierzynie - Koźlu. Klientka chce kupić kiełbasę, pyta sprzedawczyni, czy wędlna jest smaczna. „Nie wiem,

ja byle czego nie jadam” — sły-szy odpowiedź. Odchodzi nie kupując.

4. Jak się kupuje w krajach za byłą (?) żelazną kurtyną — wszyscy wiemy — nie będą pisał.

Takie sytuacje mógłbym opisywać dość długo. Każdy z nas mógłby — znamy je nazbyt dobrze. Wy-stępujemy w nich jako aktorzy. Pomysłmy jednak, czy niekiedy nie jesteśmy ich autorami? Czy potrafimy zawsze zrzucić z siebie przyzwyczajenia byłego ustroju i pracować „po nowemu”?

Krzysztof Burdynowski

1. Przystanek PKS Sławiećice-pocztą, parę minut po godzinie siódmej. Podjeżdża duży autobus z tablicą „szkolny”. Wsiadam. Widzę, że kierowca ma bilety chcę zapłacić za przejazd. Kierowca odmawia (mniej-sza o to, że dość niegrzecznie) chociaż ma dużo wolnych miejsc. Do Koźla pojedzie prawie pusty. Wy-siadam i jadę innym — ze Strzelec Opolskich. Oddział Kędzierzyn-Koźle nie zarobił na mnie, choć mógł — był pierwszy.

2. Ateny, dworzec autobusowy. Tłum ludzi na stanowisku, wiele bagaży. Stoję w tym tłumie i de-

Amerykanie w Sławięcicach '91

W dniach od 9 do 16 sierpnia bieżącego roku gościliśmy w Sławięcicach grupę Amerykanów z parafii Panna Maria w Teksasie. Mieszkańcy naszej miejscowości doskonale wiedzą, że proboszczem jest tam ks. Franciszek Kurzaj, który urodził się i wychował w Sławięcicach. A oto nazwiska, tych którzy nas odwiedzili: Becky i Jennifer Janysek, Mary Gregory z mężem i synem, Robert Piegza z żoną, Frank Ciomperlik z żoną, Duncan Szczepanik, ks. John O'Rourke, Mary Wood z dwiema córkami, Dirk Staedtler, Lori Quintanilla, Valerie Gutierrez, Melissa Conti, Virginia de la Zerda, Mary Ploch, Virginia Cleno z mężem oraz wspaniałą kierownicę pan Emilio z Włoch.

Prawda, że wśród nazwisk wiele z nich brzmi dla nas swojsko. Część przyjechała do nas szukać swoich „korzeni”. To właśnie ci, których przodkowie wyemigrowali w XIX wieku „za wielką wodę”. Ich historie znamy z opowiadań i z filmu wyświetlonego w telewizji. Nie przedstawia on najnowszych dzieł miejscowości, gdyż pochodzi z 1976 r. Niebawem jednak powinniśmy mieć okazję zobaczyć dzień dzisiejszy naszych ziomków w Teksasie, ponieważ nowy film o nich jest już gotowy. Ludzie ci przez kilka pokoleń zdołali zachować swoją tożsamość kulturową i jeszcze teraz, po ponad stu latach, szukają na Śląsku grobowców swoich przodków/żyjących, może gdzieś, dalekich krewnych. Nas może to trochę dziwi, czasem wydaje się jakąś dziwną modą, ale czy nie świadczy to równocześnie o wielkim szacunku dla własnej przeszłości?

Drugą część grupy stanowili ludzie młodzi, spośród których większość nie pochodziła z rodzin Ślązaków, ani też z parafii Panna Maria. Ci przyjechali przede wszystkim spotkać się z Ojcem Świętym w Częstochowie. Reprezentowali tam diecezję San Antonio w Teksasie.

Dla wszystkich pobyt w Polsce był wielkim przeżyciem.

Goście z Ameryki przyjechali do nas przez Berlin, Wrocław, Trzebnicę i Nysę. Zwiedzili wymienione miasta poznając przy okazji historię Śląska, zabytki i miejsca kultu religijnego. W piątek, 9 sierpnia powitaliśmy ich w kościele w Sławięcicach. Dzieci wręczyły gościom kwiaty, orkiestra powitała piosenką. Była wspólna modlitwa, krótka prezentacja grupy, po czym zabraliśmy przybyszów do swoich domów. Jeśli początkowo niektórym gospodarzom było trudno porozumieć się ze swoimi podopiecznymi, to już następnego dnia udało się znaleźć wspólny język. Przekonaliśmy się, jak wspólna dobra wola ułatwia kontakty międzyludzkie.

Następnego dnia Amerykanie odwiedzili Pionizkę koło Toszka i okoliczne wioski. Z tych stron najwięcej ludzi wyjechało do Teksasu. Wszędzie przyjmowano gości bardzo serdecznie. Kolejnym punktem programu była wizyta u ks. Biskupa w Opolu, a po powrocie do Sławięcicach kolacja u ks. Proboszcza. Wieczorem miała miejsce atrakcja dla mieszkańców naszego osiedla. Było to mianowicie ognisko z udziałem gości zza oceanu, reprezentacji władz naszego miasta, ks. Proboszcza i oczywiście Sławięciczan. Ognisko przygotowali mieszkańcy ulicy Małej i sąsiednich. Nie zabrakło śpiewu, tańców, upominków dla gości honorowych, zmagających się z najlepszym w Polsce kulomotem, Helmutem Kriegerem. Zabawa trwała prawie do północy, a następnego ranka znów trzeba było wcześniej wstać. W niedzielę wyruszyła bowiem pielgrzymka ze Sławięcic do Częstochowy i spora część Tekszańczyków, zwłaszcza młodych, chciała nam towarzyszyć przynajmniej przez kilka kilometrów. Byli bardzo wzruszeni panującą atmosferą, wspólnym śpiewem, entuzjazmem pielgrzymów. Potem odwiedzili Górę Św. Anny, a po południu mogli trochę wypocząć w Sławięcicach, by wieczorem znowu uczestniczyć we wspólnym ognisku z pielgrzymami w Wielowsi.

Toniedzialek i wtorek były dniami przeznaczonymi na zwiedzanie Oświęcimia, wadowic i Krakowa. W uroczystości polski młody człowiek pierwsze spotkanie z Ojcem Świętym podczas uroczystej miszy na rynku Wrocławiu do naszych rozmów we wtorek, poznym wieczorem urzeczeni urokiem odwiedzonych miejsc i szczęśliwi z powodu duszkiego spotkania z Papieżem, którzy, zauważwszy transparent z amerykańskiego Teksasu, specjalnie pozdrawiali grupę. W środę pojechalismy na centralne uroczystości Światowego Dnia Młodych do Częstochowy. Niestety, nie udało się zająć otrzymanych miejsc w sektorze. Ale jeden z młodych Amerykanów Duncan Szczepanik został niezwykle wyróżniony. Znalazł się mianowicie w sześciuosobowej reprezentacji wszystkich kontynentów, która witała Ojca Świętego na lotnisku w Częstochowie. Do wielu przeżyć tego dnia trzeba jeszcze dodać noc spędzoną pod gołym niebem, a nie była to bynajmniej noc ciepła. Takiego poświęcenia wymagała jednak chęć znalezienia się w pobliżu ołtarza. Zmęczenie wzięło górę dopiero w autobusie w drodze powrotnej po zakończonych uroczystościach. Grupie towarzyszył transparent „Panna Maria Texas” oraz piosenka „Eyes of Texas”, której słowa w tłumaczeniu na język polski brzmią mniej więcej tak: „Oczy Teksasu są ponad tobą, przez wszystkie dni życia, nie możesz się oddalić, nie możesz im uciec ani w dzień, ani w nocy, one są nad tobą aż Gabriel zadmie w swój róg”.

W piątek, 16 sierpnia, przyszło nam pożegnać naszych wspaniałych gości. Znów spotkaliśmy się wszyscy w kościele, ale tym razem jako ludzie o wiele sobie bliżsi niż przed tygodniem. Nie zabrakło pamiątek, ani zdjęć mających nam wszystkim w przyszłości przypominać tych kilka cudownych dni. Parafianom ks. Franciszka Kurzaja o dniach spędzonych u nas będzie przypominał również dzwon - miniatura dzwonu z Miejsca Kłodnickiego podarowana przez Ks. Proboszcza. Żegnaliśmy się ze łzami w oczach.

Nie był to jeszcze koniec pobytu grupy w Polsce. Następane trzy dni były poświęcone na zwiedzanie Warszawy, Poznania, Gniezna i Kórnik. Potem już tylko przejazd do Berlina i powrót samolotem do Stanów Zjednoczonych.

Chcemy, by ten numer „Gazety Sławięcickiej” dotarł również do Ameryki, do osób, które nas odwiedziły. Korzystając z tej okazji pozdrawiamy wszystkich.

We are glad to send our greetings to all You and Your Families.

M. Grzywoz



Sławięcice w Rzymie c.d. (3)

SRODA

Wenecki camping opuszczamy już o 6.30. Pogoda trochę poprawiła się, więc namioty spakowaliśmy w miarę suche. Z okien autobusu oglądamy włoskie miasteczka lub nadrabiamy zaległości w sspaniu.

Krótką przerwę postanawiamy zrobić nad Adriatykiem. Wprawdzie musimy trochę zjechać z trasy, ale to jedyna okazja. O 9.30 zatrzymujemy się w niewielkiej wypoczynkowej miejscowości Cervia. Autobusem podejżdżamy niemalże na samą plażę. Biały gorący piasek, zielone palmy, kolorowe leżaki. Ludzi jeszcze niewiele. Za nami pan „plażowy” czy „piaskowy” grabi piasek, po którym przeszliśmy. Moczymy nogi w zimnej wodzie, zbieramy kolorowe skręcane muszelki, robimy zdjęcia. Dla niektórych to pierwsze spotkanie z morzem. Niestety po 40 minutach opuszczamy to słiczne miejsce, ruszamy w dalszą drogę. Już teraz prosto do San Marino.

Granica tej niewielkiej, bo liczącej zaledwie 30 tys. mieszkańców, republiki to tylko słup na drodze i 2 oficerów. Nie zatrzymują, nie kontrolują.

Aby dojechać do stolicy San Marino, pięciotysięcznego miasta o tej samej nazwie, trzeba — pokonując strome serpentyny — osiągnąć szczyt 800 m n.p.m., droga wąska, kręta. Dobrze, że chociaż ruch mały. Naprawdę ciężka trasa dla kierowcy i większości z nas. Dotkliwie odczuwamy tę gwałtowną zmianę wysokości i ciśnienia. Szum w uszach, ból głowy. W południe jednak szczęśliwie docieramy do celu. Zatrzymujemy się na małym placu i stamtąd wyruszamy zwiedzać miasto. Chcemy też znaleźć kościół, aby odprawić mszę św. Trafiamy jednak na południową sjęstę. Od 12.00 do 15.00 nawet Bazylika św. Marcina, do której docieramy, jest zamknięta. Chodzimy więc po mieście. I znowu sklepik przy sklepiku.

kramik przy kramiku. Tak trochę odpustowo, kolorowo. Jednak bardzo przyjemnie i chyba nastrojowo, każdy przypomniał sobie o bliskich. Decydujemy się więc na bliższe upominki: alabastrowe pudeleczka na drobną biżuterię. Wykupujemy prawie wszystkie w sklepiku, w którym wydają się nam najładniejsze.

Uliczką w górę, uliczką w dół, szybcutko można obejść całe miasto. Z tarasu jakiejś kawiarni można obejrzeć piękną panoramę całego państewka. To przecież tylko 60 km kw. rozciągających się na stoku Monte Titano.

O 15.00 w małej kapliczce wielkiej bazyliki odprawiamy mszę św. Jesteśmy pierwszą polską pielgrzymką odprawiającą tutaj mszę.

Po mszy już znowu się spieszymy. Na camping w Asyżu chcielibyśmy dojechać jeszcze za dnia. Niestety gdy docieramy do Asyżu jest już ciemno. Z daleka widzimy pięknie podświetloną Bazylikę św. Franciszka na jednym ze wzgórz. A camping jest jeszcze wyżej i niestety nie możemy tam dojechać. Wąskie drogi, to zakaz wjazdu, tam nie dla autobusów. Krążymy po okolicy, aż w końcu 2 usłudźni Włosi wsiedli w swój samochód i pilotując nas, zaprowadzili aż na sam camping „Monte Maggio”.

Przy świetle jedynej lampy, paru laterek, akompaniamentem słowików na pochyłym, kamienistym zboczu rozbijamy namioty i robimy spóźnioną kolację. Już dobrze po północy, spotykamy 9 pielgrzymów z „małego busika”, którzy prosto z Wiednia, mijając Wenecję i San Marino, jadąc cały dzień, dotarli do Asyżu tuż przed nami.

CZWARTEK

O 7.30 pieszo wyruszamy z campingu do miasta. Dwukilometrowa droga, na dodatek z górki, przy pięknej słonecznej pogodzie szybko mija, tak że do Bazyliki św. Fran-

ciszka docieramy jeszcze przed setkami różnojęzycznych turystów i pielgrzymów.

Mamy też szczęście i po pięknej, dwupoziomowej bazylice, w której najpierw odprawiamy mszę, oprowadza nas polski przewodnik-ksiądz mieszkający w Asyżu.

Zwiedzamy grób św. Franciszka, trochę bezcennych, pozostałych po nim pamiątek, wspaniałe freski Giotta i Lorenzettiego przedstawiające sceny z życia świętego i Mękę Chrystusa.

Bazylikę św. Klary zwiedzamy już bez przewodnika, w towarzystwie sympatycznych Czechów zdziwionych możliwością organizowania w Polsce takich form wyjazdów zagranicznych jak nasz.

Na zwiedzanie 40 tys. miasta mamy tylko godzinę. Jego położenie przynomina San Marino, wąskie uliczki, domy, malutkie ogródki i ukwiecone okna. Jednak atmosfera jest inna. Cichutko. Skromnie. Nie ma odpustowych kramików, natrętnych sklepikarzy.

O 14.00 wracamy na camping, szybko pakujemy się i o 16.00 już go opuszczamy. Po drodze zatrzymujemy się tylko w oddalonej trochę od miasta Bazylice Matki Boszej Anielskiej. Szczególną atrakcją tej bazyliki jest, znajdujący się w jej wnętrzu, maleńki kościółek — Porcjunkuli, odbudowany w XIII w. przez św. Franciszka.

Oprócz tego zwiedzamy ogrody świętego, ruchoma szopkę, oglądamy różę bez kolców i bielutkie gołąbki mające swe gniazdo na figurze świętego.

Po 18.00 docieramy do Rzymu, a właściwie oddalonego o 40 min. drogi campingu „Tiber”.

Tutaj już dokładnie i w przemysłany sposób ustawiamy namioty, jeden za drugim, w zamkniętym kręgu. Mamy przecież spędzić tu prawie cały tydzień.

c.d.n.

Grażyna Kret

Z PRZEDSZKOLNEJ KRONIKI

Długi cykl wydawniczy naszej gazety spowodował że dopiero teraz możemy napisać o bardzo milej uroczystości, która miała miejsce w sławięcickim Przedszkolu ponad trzy miesiące temu. Kolejny rocznik naszych pociech zegnał się z przedszkolem. Z tej okazji dzieci zaprosiły swoich rodziców na uroczyste pożegnanie. Była kawa, ciasto (pyszne) i wspaniały program przygotowany przez dzieci pod kierunkiem pani Marysi. Śpiewy, tańce, recytacje i ciekawa inscenizacja bajki trwały około godziny i zdaniem z widzów czas się nie dłużył, a niejednej mamie zakręciła się w oku łza wzruszenia. Cóż, to prze-

cież koniec pewnego, beztróskiego etapu w życiu dzieci. Jeszcze niedawno, parę lat temu, przychodziły do przedszkola jako rozplakane maluchy, a dziś — stoją u progu szkoły ze sporym zasobem wiadomości i umiejętności.

Za to przygotowanie naszych dzieci, za troskliwość i serce wkładane w wykonywaną pracę bardzo dziękujemy całemu personelowi Przedszkola w Sławięcicach.

Jednocześnie zapraszamy do redagowania naszej gazety. Czekamy na informacje, artykuły czy inne materiały do Gazety Sławięcickiej.

K.B.

OD REDAKCJI

Witamy po raz 6-ty Szanownych Czytelników „Gazety Sławięcickiej”. Razem z Wami cieszymy się, że jeszcze istniejemy. Rok temu ukazał się pierwszy numer naszej gazety. Dziękujemy Przyjaciółom „Gazety” którzy wspierają nas słowem i groszem. Osobom gazecie nieprzychylnym odpowiadamy — kochani! zróbcie coś lepszego! Chętnie przeczytamy! Życzymy przyjemnej lektury niniejszego numeru zachęcając jak zwykle do współpracy wszystkich chętnych. Szczególnie dziękujemy za wsparcie finansowe: Panu Wiesławowi Orszakowi, Spółce „FOTOLAB”, Pani Małgorzacie Wilczek, Arcybiskupowi FLORES z San Antonio oraz Księżom Bernardowi Gobel i F. Kurzaj z Texasu (USA).

Redakcja

Dziedzictwo

Na sławieckim cmentarzu nieopodal kapliczki wznosi się okazały krzyż - pomnik. Pochodzi z fundacji wdowy i wola o szczególny szacunek i opiekę. Jeszcze gdy chłopcem byłem. Ojciec odczytał mi napis: „Pewna wdowa dała wystawić ten krzyż na pamiątkę swej familii. Chrześcijanie módlcie się za nie i za dusze wiernych zmarłych”. I na tylnym ścianie pomnika słowa z ewangelii św. Łukasza: „Ojczy nie moja wola, ale twoja niech się stanie”. Rok 1905! Ojciec mój komentował, że krzyż wystawiono za „cysorza Wilhelma”, który kilkakrotnie przyjeżdżał „na gon” do sławieckiego księcia. W czasach hitlerowskiej nietolerancji krzyż sprofanowano, właśnie wtedy gdy nazwę XIII-wiecznych Sławieckich zmieniono na „Ehrenforst”. Polskie napisy na krzyżu - pomniku pokryto warstwą tynku i przemalowano farbą. Żaloszny obraz dopełniła jesienna wichura, która uszkodziła ramię krzyża.

Ledwo przewalily się przez Sławieckie watahy konnego 21. korpusu i tanki Rybalki, gdy w następnych latach nietolerancji sprofanowano na cmentarzu pomniki nagrobne książąt Hohenlohe'ch „princów” z królewskiego domu wirtemberskiego — rodów, które współżyły od dawna na tej ziemi. Zwalono nagrobki książęce, żelazne krzyże w kwaterze królewsko-pruskich żołnierzy z pól bitewnych Verdun, Sommy, Flandrii — z „wielkiej wojny”, którzy walczyli nie wiadomo po co i na co i za kogo, nabili sobie guza i zmarli od odniesionych ran w sławieckim lazarecie. Od drugiej połowy XIX wieku na rozległym cmentarzu sławieckim grzebano zmarłych nie tylko z samych Sławieck, ale i z Kotlarni, Starej Kuźni, Blachowni i Miejsca — wieśniaków, chałupni-

ków, robotników, rzemieślników, dworskich parobków obok nobliwych urzędników, książy, baronów, księży, nauczycieli. Nie — sławiecki cmentarz nie był bynajmniej zwykłym cmentarzem jakich wiele w okolicy. W uroczych opowiadaniach mojego Ojca ożyły nazwiska z nagrobków: — sprzedajnego urzędnika książeckiego o którego duszę i ciało w chwili śmierci upomniał się diabeł, pysznego Schwammla od brunatnych huzarów gliwickich, Floriana Sigmunda „tutejszego nauczyciela szkolnego”, który przyswajał abecadło naszemu pradziadowi Filipowi, budowniczego kościoła zacnego proboszcza Droni, oficerów z cesarskiego regimentu lebgwardii i wiele innych azwisk.

Sprofanowanym krzyżem - pomnikiem „pewnej wdowy” przez kilkadziesiąt lat po II wojnie nikt się nie zaopiekował. Obojętność była tu wyjątkowa. Nie jest usprawiedliwieniem, że przecież „komuna” nie pałała miłością do krzyży — nawet do tych z polskimi inskrypcjami. Tymczasem chrześcijańskiemu ludowi ze Sławieck fundacja wdowy przypomina o jego autentycznych korzeniach. Ale napominanie brzmi gorzko — jak wyrzut w czasach, gdy tworzy się „mniejszość”. Tynk na krzyżu, który miał na zawsze pokryć polski napis dawno odpadł. Napis jest dziś czytelny. Miejscami widać ślady po farbie. — Smutne refleksje krążyły mi po głowie, gdy w lipcowe popołudnie roku 1991 schodziłem z cmentarza, który kryje prochy moich starzyków i wielu krewnych. Zegar kościelny wskazywał godzinę 17.00. Może nie dotarły tu słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: „gdzie stawia się krzyż tam powstaje znak że dotarła nowina o zbawieniu człowieka przez miłość...”

Karol Jońca

Prośba o pomoc

W pierwszym numerze naszej gazety pisałem o sławieckim Szpitalu. Apelowalem w tym artykule o pomoc dla służby zdrowia. Dziś sytuacja całej opieki zdrowotnej jest jeszcze trudniejsza. Niestety często trzeba już podejmować dramatyczne decyzje ograniczające działalność niektórych placówek. Przyczyna jest jedna: brak pieniędzy. Brak pieniędzy prawie na wszystko. Z lekami włącznie! Dzięki ofiarności okolicznych zakładów pracy, nasze szpitale są wyposażone w aparaturę o standardzie wyższym niż przeciętny w kraju. Aby utrzymać się na tym poziomie, konieczne jest wspólne działanie dyrektorów zakładów pracy, prywatnych przedsiębiorców, rzemieślników, „ludzi interesu” i nas wszystkich — mieszkańców Kędzierzyna - Koźla i okolic. Nawet niewielkie sumy przeznaczone przez nas na pomoc dla służby zdrowia, gdy się je sko-

masuje, mogą stanowić istotne wsparcie. W tym celu zostało otwarte konto bankowe:

Bank Zachodni we Wrocławiu
I Oddział w Kędzierzynie - Koźlu
Nr konta 385253—752—139—16

Zgodnie z ustawą o podatku dochodowym, kwoty darowizn na cele ochrony zdrowia są odliczane od podstawy podatku dochodowego (Dz. U. 27/89 ze zmianą Dz. U. 9/91 poz. 30).

Apeluję do wszystkich: traktujmy wpłaty na to konto jako pomoc udzielaną najsłabszym członkom naszej wspólnoty — ludziom chorym i cierpiącym. Twoja ofiarność pomoże przywrócić im zdrowie, może nawet uratować życie.

Krzysztof Burdynowski

Ciotka Mija

W Wójtowej Wsi pod Opolem znają Ją dosłownie wszyscy. Ciężko pracuje na gospodarstwie rolnym, w ele lat wieździe prym w Radzie parafialnej „Dusza” Rodziny, Przyjacieli potrzebujących... i tak można by jeszcze długo wylizać. Ciotka pisze okolicznościowe wiersze. Dzisiaj nazbierało się już kilkaset. Najczęściej po polsku, ale po niemiecku też napisała wiele. Pozdrawiamy Cię Ciociu! Kochamy Cię za to, że jesteś! Przedstawiamy Czytelnikom dwa okolicznościowe wiersze CIOTKI MIJI.

DZIEŃ NAUCZYCIELA

Dzisiaj wszyscy uczniowie wielcy i mali
Wokół swoich nauczycieli się zbrali
Bo to ich święto
Zbrali się studenci którzy już wiedzę zdobyli
i Ci którzy ledwo siedem latek skończyli
Zbrali się w uczelniach nowych i jasných
i szkołach wiejskich małych i przyciasnych
lecz wszystkim kieruje dziś jedno pragnienie
żeby Wam, drodzy nauczyciele
złożyć serdeczne życzenie
żeby Wam podziękować za trud i mozoły
za każdą godzinę spędzoną w tej szkole
A na końcu szczerze obiecujemy
że się w nauce poprawimy.

DOŻYŃKI

Symbolem Dożynek jest Korona
Z wybieranych kłosów upleciona
Ozdobiona tym — co laska Boga dała
i ręka rolnika wypracowała
I tak żeśmy się tu dzisiaj zgromadzili
by na końcu żniw — Tobie Pasterzu miły
ofiarować podarunek — choć mały
z tego wszystkiego — cośmy w tym roku zeźniowawali
Pobłogosław nas wszystkich
Byśmy żyli jak trzeba
i aby nigdy nikomu nie zabrakło chleba!

MIESIĄCE LATA

Ludziom z różnych stron świata przedstawiam miesiące lata.

Czerwiec.

W czerwcu (są to wielkie racje) zaczynają się wakacje.

By nadszedł ich pierwszy dzień — szkoła musi skończyć się.

Lipiec

Lipiec — to jest pełnia lata...
Gdzieś w porzeczkach widać brata,
zaś w malinach — siostry dwie.
no, a w rzece widać mnie!

Sierpień

Koniec sierpnia smutny jest — wakacji nadchodzi kres.
Lecz początek słońcem tryska i trzeba to wykorzystać!

Kasia

„Przeszłość wryta w kamieniach“

Po najstarszych cmentarzach, które istniały niegdyś na terenie dzisiejszych Sławięcic, nie ma dziś żadnego śladu w terenie. Niewątpliwie jednym z pierwszych, od czasów średniowiecznych poczynając, ze względu na ówczesne zwyczaje, był cmentarz okalający ówczesny kościół parafialny. Jednakże o jego istnieniu możemy wnioskować jedynie w oparciu o badania archeologiczne odnoszące się do owego kościoła. Najwcześniejsza wzmianka o nim pojawiła się dopiero w sprawozdaniu powizytacyjnym z 1679 roku, w którym poza opisem drewnianego kościółka znajduje się stwierdzenie, że kościół otoczony jest cmentarzem.

Zmarli tam pochowani to, poza nielicznymi wyjątkami chłopci oraz członkowie ich rodzin. Do wyjątków należały pochówki dzieci starosty Clossa, czy też hrabiny Katarzyny z Henclów, którą zresztą po- grzebano nie na cmentarzu lecz w krypcie kościoła (14.06.1685 r.). Inne sprawozdanie wizytacyjne, z 1720 roku, wspomina o otoczeniu cmentarza murem. Inwestycja ta zdaje się nie budzić wątpliwości, gdyż obowiązek otaczania murem lub płotem cmentarzy został wprowadzony już w 1580 roku (statutami synodu diecezjalnego).

O jego kolistym kształcie dowiadujemy się z planu Sławięcic, wykonanego w latach 1788—1790 przez Geschkego i Roenischę.

Pierwsze kamienne nagrobki na większą skalę zaczęły się tu pojawiać dopiero w XVIII wieku. Większość z nich uległa zniszczeniu. Miało to związek z rozbiórką starego drewnianego kościółka, na miejscu którego w latach 1864—1869 wzniesiono nowy okazały kościół parafialny.

Dotychczasowy cmentarz przestał istnieć, a zmarłych zaczęto chować na nowym, który założono w pobliżu dzisiejszej ulicy Sławięcickiej. Przeniesiono tu część nagrobków ze starego cmentarza, jak np. bardzo charakterystyczne (wzniesione w XIX wieku) nagrobki oficerów pruskich, m. in. członków rodzin panów sławięcickich, zaopatrzone w rodzinne herby i napisy informujące o stopniu wojskowym zmarłego oraz rodzaju wojsk, w których pełnił służbę.

Cały teren przeznaczony pod kwatery grzebalne został ogrodzony. Jak większość cmentarzy powstałych w tym okresie otrzymał układ osiowy, którego zasadniczym elementem stała się aleja główna zamknięta centralnie usytuowaną kaplicą. Obok niej w 1875 roku został wzniesiony pomnik — nagrobek dla upamiętnienia zasłużonego urzędnika rodziny książęcej — Wilhelma Brauera.

Kiedy w latach 1901—1906 gościł w Sławięcicach trzykrotnie cesarz Wilhelm II starano się wykorzystać ów pomnik do stworzenia mitu na użytek chwili. Miał on ponoć przekonać prostych mieszkańców o konieczności wniesienia swego wkładu do tworzenia potęgi Niemiec. Opowiadano, że obelisk wzniesiony został na koszt księcia Hohenlohe w podziękę za wierną służbę uczciwego urzędnika. Jednakże gdy pomnik — obelisk uległ uszkodzeniu (podczas burzy) i złamał się na wpół, lud skłonny był przypisywać ten fakt działaniu złych mocy, z którymi rzekomo związał się za życia urzędnik używający uciech tego świata.

Pośród najstarszych nagrobków na cmentarzu, przeważnie z napisami w języku niemieckim, widnieją mogiły zmarłych w niewoli, w okresie II wojny światowej, Francuzów i Rosjan. Nagrobki te różnią się od pozostałych nie tylko wyglądem lecz również materiałem, z którego zostały wykonane. Jest nim piaskowiec niezmiernie rzadko tu spotykany.

Prawie wszystkie kwatery, dziś już mało wyraźne zawierają dużo poważnie zniszczonej substancji zabytkowej. Po niektórych nagrobkach pozostały jedynie cokoly lub ozdobne ogrodzenia. Gdziekolwiek spotkać można owalne tablice, na których zamieszczone są napisy, choć pozbawione głębszej treści, wiele mówiące badaczom dziejów Sławięcic. Często gotycki kształt liter, nie tylko w przypadku napisów w języku niemieckim, zdaje się potwierdzić przyzwyczajenie tutejszych mieszkańców do niemieckiej czcionki.

W północno - zachodnim rejonie cmentarza znajduje się murowany krzyż cmentarny, wzniesiony w 1905 roku, z napisem w języku polskim „Pewna wdowa dała wystawić ten krzyż na pamiątkę swojej familii. Chrześcijanie módlcie się za nią i za duszę wiernych zmarłych”.

Na cmentarzu tym niestety nie ma wybitnych dzieł artystycznych wykonanych przez rzeźbiarzy formatu ogólnopolskiego czy ogólnoniemieckiego. Dominuje na nich przede wszystkim tradycyjna kamieniarka, ale częstokroć jest to bardzo solidne rzemiosło wykonane przez wyspecjalizowane firmy kamieniarskie.

Na tablicach epitafijnych nie można spotkać, tak charakterystycznych dla wielkich nekropoli, wierszy nagrobnych. Jednakże cmentarz ten stanowi swoisty zapis materialnej kondycji społeczeństwa sławięcickiego, jego obyczajowości i dominującej tu symboliki religijnej.

Roman Nowacki

Nie było jak w samodzielnych i niezależnych Sławięcicach.

Nie należę do grona najmłodszych mieszkańców Sławięcic i przeżyłem już ładnych kilka ekip radnych czy przewodniczących. Niestety, odkad staliśmy się obywatelami Kędzierzyna - Koźla wiele problemów naszego osiedla stale się potęguje.

Zacząć można od całkiem prozaicznych. Codziennie wieczorem, już od lat przekonuję się, że najciemniej jest zawsze pod latarnią. Kto nie wierzy, może przekonać się spacerując ulicą Sławięcicką w rejonie byłego Domu Dziecka. W wielu la-

Głos Mieszkańca

tarniach żarówki są zepsute, a pozostałe mają w kloszach tyle, przez lata, uzbieranego brudu, że dają niewiele światła. Tej wiosny poprawiono nasze drogi, choć może należałoby napisać: główną drogę przez nasze miasto. Ciekaw jestem, czy wykonawcy zdolają uprzątnąć pozostawione resztki asfaltu i inne niepożądane ślady swojej pracy zanim zostanie opublikowany niniejszy artykuł, gdyż piszę go na początku czerwca. Parę dni temu firma, wykonująca roboty, obiecała mi posprzątać po sobie nie później niż następnego dnia i, tyle ich widziałem. Może mają nadzieję, że posprzątają za nich inni przy okazji gazyfikacji, ale nie znają niestety dokładnie planu gazociągu, a on nie wszędzie pokrywa się przebiegiem ulicy Sławięcickiej. Pozostając przy temacie związanym z drogami nie sposób nie wspomnieć o parkingu przed „Hermesem”. Biada temu, kto w deszczowy dzień przyjeżdża na zakupy samochodem i nie ma w samochodzie gumowców. Sławięcicza nie chyba powoli przywykli do tego, ale co mają robić biedni przyjezdźni? Cóż, drogowcy pracują tylko przy dobrej pogodzie i mogą tych problemów po prostu nie widzieć. Ciekawe, czy ta zasada obowiązuje również w Europie, do której ponoć zdążamy. Pamiętam, że przed wojną były w Sławięcicach specjalne odpływy, umożliwiające odprowadzenie wody po deszczu. Ale przecież najwygodniej było zaasfaltować je przy okazji kolejnych napraw ulic, niż podnieść kratki w ulicy. Co mamy teraz? — wiemy wszyscy doskonale.

PS. Ostatnio doczekałem się kolejnej poprawy pobocza ulic, po której nie wszędzie wygląda ona lepiej.

Gerard Grzywocz

Przeprosiny

Zarząd Kędzierzyńskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich Spółka z o.o., 47-205 Kędzierzyn-Koźle, ul. Kłosa 4, tel. 245-41 przeprasza mieszkańców ulic Serdecznej, Batorego i Wydmowej w związku z utrudnionym dojazdem do posesji w trakcie wykonywania przez nas sieci gazowej.

Historia Sławięcic c.d. (4)

Z inicjatywy i ze środków księżyczych przystąpiono w Sławięcicach do budowy kilku obiektów szpitalnych. Budowa szpitala przeciwgruźliczego nie była podyktowana potrzebą lokalną.

W górnośląskim skupisku robotniczym szerzyła się gruźlica — choroba groźna społecznie. Sławięcice, jako posiadające nieskażoną przemysłem enklawę w postaci żywicznych lasów sosnowo — świerkowych, spełniały warunki do realizacji budowy lecznicy dla personelu urzędniczego i załóg księżyczych zakładów przemysłowych. 12 czerwca 1984 roku na obszarze Kolonii, a w miejscu dawnej karczmy „na piasku” (Sandkreascham) został uroczystie otwarty szpital przeciwgruźliczy im. Księcia Augusta. W otwarciu uczestniczył książę Hugo i księżniczka Paulina.

Po śmierci księcia Hugona budowano dalsze obiekty m. in. sanatorium przeciwgruźlicze. W lesie, między Niezdrowicami a Sławięciami, na terenie ogrodzonym, sanatorium posiadało hale do leżakowania na wolnym powietrzu (tzw. liegehalle), gdzie od wiosny do późnej jesieni chorzy korzystali z leżakowania na wolnym powietrzu.

Pierwszym naczelnym lekarzem szpitala został tajny radca dr Goesch, który w początkach lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia pozyskał do współpracy w Sławięcicach słynnego profesora dr Roberta Kocha, odkrywcę zarazków gruźlicy (prątek Kocha), przecinkowca cholery, zarodników laseczki wąglika i gronkowca. Uczony znalazł tu w Sławięcicach wspaniałe warunki do pracy naukowej. Wspólnie z Goetschem mógł przeprowadzać doświadczenia na stadach bydła oddanych im do dyspozycji przez księcia Hohenlohego. Robert Koch (1843 — 1910) za prace nad gruźlicą otrzymał w 1905 r. nagrodę Nobla. Szpital imienia Roberta Kocha istnieje do dziś. Mimo ogromnego skażenia ekologicznego z powodu sąsiadujących zakładów chemicznych pełni swoje funkcje lecznicze dla ludzi cierpiących na schorzenia układu odde-

chowego. Jest to jedyny zabytek, który przetrwał wszelkie burze historyczne i oparł się wszelkiego rodzaju szowinizmowi. Potrzebuje wszakże pilnie środków na renowację. W przeciwnym wypadku może spotkać go los zamku księcia Hohenlohe. Zamek ten, nienaruszony zębem II wojny światowej, w okresie powojennym po dwukrotnym pożarze i dewastacjach został ostatecznie w latach 70-tych zrównany z ziemią.

Na przełomie XIX i XX w. zmienił się wygląd zewnętrzny wsi Sławięcice. Słomiane strzechy ustąpiły dachom krytym dachówkami. Jeszcze przed I wojną światową w Sławięcicach zplonęły pierwsze żarówki elektryczne. Znaczenie Kędzierzyna, jako że był ważnym węzłem kolejowym — ciągle wzrastało. Pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło w 1911 r. wyłączyć „gminę wiejską Kędzierzyn — Pogorzelec” z obwodu sławięcickiego. Do obwodu do chwili wydzielenia Kędzierzyna — Pogorzela wchodziły (oprócz Sławięcic): Bierawa, Blachownia — Miedary, Brzeźce, Goszyce, Kędzierzyn — Pogorzelec, Kotlarnia, Miejsce, Lenartowice, Libiszów, Ortowice, Stara Kuźnia, Stare Koźle.

Obwody dworskie, o których tu mowa sięgały swym pochodzeniem średniowiecza. Zniesiono je dopiero w okresie Republiki Weimarskiej. Podczas likwidacji obwodów z dniem 1 października 1930 r. przestała istnieć również dotąd odrębna jednostka — „Sławięcice — Kolonia”, którą włączono do Sławięcic. Jej obszar wynosił wówczas 612 ha, a liczba mieszkańców 485. Ostatnim burmistrzem Kolonii Sławięcickiej był kupiec Faber. Używał on, do chwili zniesienia odrębności Kolonii, okrągłej pieczęci z napisem w obwodzie: „Gen. Col. Slawentzitz Kreis Cosel”, a w środku pieczęci była podobizna św. Floriana gaszącego płonący dom.

c.d.n.

oprac. na podst. pracy K. Jończy

Halina Fogel

(Ciąg dalszy ze str. 5)

brana jest w chustę i długą powłóczy czystą szatę, a druga ma kwadratowe nakrycie głowy. Tylne partie rzeźb nie były dekoracyjne lecz stanowiły powierzchnię do przyczepiania do większej całości (zapewne do ołtarza — zdecydowała wysokość pierwszego (duża drewniana figura

Stara Kuźnia

ołtarza). O tym, że nie wyniesiono św. Jana oraz św. Antoniego zdecydowała wysokość pierwszego (duża drewniana figura ołtarzowa, dość okaleczona, tył niedekoracyjny) oraz ciężar drugiego (niezbyt duża lecz ciężka figura żelazna).

W żelaznej figurze Świętego Antoniego widać ślady kul. Wszystkie figury znaleziono po wojnie na drodze przed kapliczą, gdzie służyły wojsku za cel do ćwiczenia się w strzelaniu.

Do roku około 1920, czyli do czasu zbudowania drewnianego kościoła na miejscu dzisiejszego jego funkcję spełniała właśnie kapliczka. Drewniany kościół spłonął w czasie wojny, a ona stoi dalej.

Wiadomo również, że była przed wojną w Starej Kuźni jeszcze jedna kapliczka w parku na wzgórzu. Przypominała ponoć wyłodem dzisiejszy HUBERTUS stojący przy tak zwanej Dąbrowskiej Drodze, ale o nim to już innym razem.

Emil i Bogdan Pucia

KONIEC LATA

Za dalekie morza odlatują ptaki,
Dzieci chowają w kącie namioty
i plecaki.
Tornistry na plecy założyć trzeba.
A gęsty deszcz siąpi z nieba.

To nie lato, to już jesień,
Co złote barwy niesie.
Nie ma już tyle zieleni,
Bo to pierwsze dni jesieni.

Złocą się liście na drzewach,
Jarzębina czerwieni się na
krzewach.

Kończy się wrzesień,
Zaczyna się polska złota jesień.

Marcin

Pamiętam jak przywieźli do naszego pokoju tę babcie. Dopiero co pani Grażyna opuściła łóżko, jeszcze stała z nami na korytarzu, a tu już dali kogoś.

No cóż, spodziewaliśmy się tego. Gdy wróciliśmy do pokoju, okazało się, że babcia nie jest taka zła — wyglądała sympatycznie: różowe, zapadnięte policzki, trochę siwych włosów na brodzie i wilgotne oczy. Popatrzyłam od razu na jej kartę — 84 lata.

Nie mogła mówić, ale była przytomna, rozumiała co się do niej mówi. Była przypięta grubym, skórzanym pasem — żeby nie spadła. Miała ponoć prawą stronę sparaliżowaną, ale obiema rękami tak długo szarpała, aż się wyswobodziła z pasow.

Zadziwiała mnie ta siła, ten upór. Chciała być wolna.

Szpitalne wspomnienia

W nocy chrapała.

Pani Helenka nie mogła spać, nasłuchiwała tylko, a każda przerwa w odychaniu stawiała ją na nogi. Poprawiała jej poduszkę, otarła twarz wilgotnym ręcznikiem.

Worek cewnika przez cały dzień napelniał się żółtym, ciemnym mocem. Bałam się, że pęknie.

Jej córka przychodziła codziennie. Miałymy przekazać siostrze, że w szafce są ręczniki i czyste koszulki. „I jak się mama czuje? W niedzielę przyjdą wszyscy”.

Co kryło się za tymi wilgotnymi, milczącymi oczami?

Nasza sąsiadka z drugiego pokoju przychodziła do nas jak dawniej. Uśmiechała się, żaliła, opowiadała, a myśmy słuchały. I tylko spojrzenia rzucane od czasu do czasu na łóżko babci przypominały nam, że nie ma z nami pani Grażyny, robiącej na drutach, że coś się zmieniło.

Następnej nocy babcia spała już spokojniej, dlatego odchodząc do domu miałam nadzieję, że wyzdrowieje.

Za tydzień przyjechałam odwiedzić moje znajome. Na jej łóżku leżał ktoś inny. Szepnięto mi na ucho, żebyśmy głośno nie pytały, co z babcią, bo ta co tam teraz leży, nie wie...

A babcia miała na imię Zofia. Dziś miałaby imieniny.

Słazaczka

15.V.1991 r.

Moje marzenia o tym...

○ aby umilkł nareszcie ten przeraźliwy sygnał alarmowy włączający się samodzielnie przy każdym podmuchu wiatru na Domie Handlowym „Hermes”,

○ aby te slamsy (czytaj domy mieszkalne „Metalchemu”) w parku zmieniły wreszcie wygląd,

○ aby pojawiły się kolorowe tablice informacyjne przy wjazdach do Sławięcic,

○ aby wody nam nie wyłączano — szczególnie w soboty!,

○ aby „Społeczny Komitet Telefonizacji Sławięcic” w czerwcu 1992 zaprosił mnie na festyn do parku,

○ aby ktoś otworzył hotelik w „Belwederze” (Cebula),

○ aby przeprosił ktoś ludzi za wyłączenie niespodziewane prądu na cały dzień,

○ aby można było przelecieć się balonem nad moim domem,

○ aby „gmaszysko” biur „GS” — ożyło,

○ aby napis koło „Danki” — RKS „Energetyk” nie był fikcją i nasi chłopcy nie musieli grać w drużynie „Niedzrowic”!,

○ aby nasz szpital był SZPITALIEM,

○ aby stacja bezynowa koło „Danki” była już gotowa do Bożego Narodzenia,

○ aby na Górkę na wiosnę wróciły bociany...

G. Kurzaj

DRUKARNIA »KOZŁE«

SPÓŁKA Z O.O.

Kędzierzyn-Koźle
ul. Poniatowskiego 9 tel. 236-91

WYKONUJEMY

wszelkiego rodzaju druki:

- afisze,
 - druki reklamowe,
 - zaproszenia,
 - wizytówki,
 - druki firmowe,
 - metki, etykiety,
 - tabele,
 - broszury
- oraz usługi introligatorskie
Zamówienia wykonujemy szybko i terminowo

„Gazeta Sławięcicka” została wydrukowana w naszym zakładzie

Za finansowe wsparcie Akcji „Lato w Sławięcicach”

Ks. Proboszczowi, Radzie Osiedlowej, gościom z Texasu, Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej w Kędzierzynie-Koźlu a szczególnie jej Prezesowi p. Kremzerowi i pracownikom DH „Hermes”, Zakładowi Produkcji Warzywniczej, Zakładom Azotowym w Kędzierzynie, Miejskiemu Przedsiębiorstwu Komunikacji.

Dziękujemy p. Musiołowi z młyna, p. Zdonowi z piekarni, p. Kurelowskiemu, p. Kobusowi i p. Tanwiciowi, państwu Grzywoczom i Marysi, p. Czarneckiej ze sklepu k. Krzyża, państwu Klawińskim, p. Bartodziejom, p. Rinke, p. Rypom, p. A. i P. Grzywoczom, p. dr M. Koterbic, serdecznie dziękujemy również Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kędzierzynie-Koźlu.

Dziękujemy wszystkim bezimiennym ofiarodawcom, tym którzy choćby w najmniejszy sposób pomogli!

Wdzięczne dzieci ze Sławięcic

Dziękujemy



Trzej przyjaciele...

MARZYSZ O TRWAŁEJ REKLAMIE? z a p e w n i C i j ą „M U L M A R K”

- szyldy, plansze informacyjne i reklamowe, stacjonarne i na samochody
- szyldy podświetlane
- podświetlane plafony z numerem domu lub nazwą ulicy
- sitodruk na różnych materiałach

S.C. „MULMARK”, ul. Sławięcicka 36. tel. 340-27
ul. Grunwaldzka 18c, tel. 359-17
Kędzierzyn-Koźle

REKLAMA JAK MARZENIE!!!

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG TECHNICZNYCH

„PARTNER”

spółka z o.o.

Kędzierzyn-Koźle, ul. Stalmacha 14

tel. 352-36, 348-24

poleca usługi:

- ▶ transportowe
- ▶ dźwigowe
- ▶ sprzętem budowlanym

ŻADNEJ BIUROKRACJI! WYSTARCZY ZADZWONIĆ!

Redaguje kolegium: Grzegorz Białek, Krzysztof Burdynowski, Maria Grzywocz, Gerard Kurzaj (redaktor naczelny), Włodzimierz Matuszewski, Piotr Olesz i współpracownicy.

Siedziba redakcji: Biblioteka Publiczna w Sławięcicach, ul. Batorego 32. Korespondencję prosimy kierować na adres redaktora naczelnego, 47-230 Kędzierzyn-Koźle, ul. Asnyka 17, tel. 352-51.

Redakcja zaprasza wszystkich chętnych do współredagowania pisma. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, uwagi, opinie.

Osoby mieszkające obecnie za granicą, a zainteresowane systematycznym otrzymywaniem „Gazety Sławięcickiej” prosimy o listowny kontakt z Redakcją. Konto bankowe gazety (złotówki i waluty wymienne): Bank PKO SA w Kędzierzynie-Koźlu nr 553157-85916-132. Zgromadzone środki przeznaczone są wyłącznie na pokrycie kosztów druku. Z góry dziękujemy! Autorzy i Redakcja nie pobierają wynagrodzeń.